

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 5
(1712)
2006

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● MAJ ● CENA 2 ZŁ





Dlaczego właśnie św. Józef został mężem Maryi

W dniu 1 maja, w Święto Pracy obchodzimy uroczystość św. Józefa — Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny i Opiekuna Świętej Rodziny, a zarazem św. Józefa — rzemieślnika.

Jak głosi tradycja chrześcijańska, Najświętsza Maryja Panna spędziła swoje lata dziecięce w świątyni jerozolimskiej. Kiedy jednak minął ten okres Jej życia, kapłani zdecydowali, iż nie może tam dłużej przebywać i powinna, podobnie jak wszystkie niewiasty izraelskie, wyjść za męża. Wśród teologów katolickich panuje przekonanie, że małżeństwo św. Józefa z Maryją nie było dziełem przypadku, ale nastąpiło na skutek wyraźnej ingerencji Bożej.

Dowiadujemy się o tym z apokryfów nowotestamentowych. Bo wiem spośród sześciu apokryfów, z których wzięły początek legendy o życiu Opiekuna Syna Bożego — aż trzy stwierdzają jednoznacznie, że na męża Maryi został on wybrany przez publicznie dokonany cud. Jest to jedno z niewielu stwierdzeń dotyczących osoby św. Józefa pochodzące prawdopodobnie z autentycznej tradycji kościelnej pierwszych wieków.

W Protoewangelii Jakuba 8 czytamy „Anioł Pański stanął przy nim (przy arcykapłanie) i rzekł do niego: Zachariaszu, wynijdź i zawołaj wdowców spośród ludu, a niech każdy przyniesie gałązkę, bowiem któremu z nich objawi Pan, tego żoną będzie (Maryja)... On zaś otrzymawszy gałązki wszystkich, wszedł do świątyni i modlił się. A gdy ukończył modły, wyszedł i zwrócił im gałązki, jakie od nich wzięł, i nie było na nich znaku. Ostatnią gałązkę wzięł Józef i oto gołębicą wyleciała z gałązki i wleciała na głowę Józefa. I rzekł kapłan: Ty jesteś wybrany losiem, abyś pełnił opiekę nad dziewicą Pańską”.

Autor innego apokryfu przedstawia problem cudownego wyboru Józefa jeszcze barwniej i bardziej żywo. Pisze bowiem, że —

zwracając się do zgromadzonego iudu — „kapłan rzekł: Jutro każdy, kto nie ma żony, niech przyjdzie i przyniesie laskę w ręce... (A gdy to nastąpiło) Pan rzekł do niego: Wszystkie te laski połóż w miejscu świętym i niech tam pozostaną. Rozkaż wszystkim, żeby jutro porócili i odebrali laski. Z końca laski jednego wyleci gołąb i uniesie się ku niebu. Ten, którego laska trzymaną w ręku da taki znak, stanie się opiekunem Maryi. Następnego dnia... najwyższy kapłan wszedł do miejsca świętego świętych i ukazał laski tłumowi. A kiedy rozdał laski i z żadnej z nich nie wyleciał gołąb..., zjawił się anioł i powiedział: Jest tu bardzo mała laska, na którą nie zwrócisz uwagi... Była to laska Józefa, którą postanowiono wyłaczyć, ponieważ był starcem; on sam zresztą bojąc się, że będzie musiał przyjąć Maryję, nie zamierzał wspominać się o laskę. W chwili, gdy wyciągnął rękę, żeby wziąć laskę, natychmiast z jej końca wyleciał gołąbek bardziej biały niż śnieg i wzniósł się ku niebu... A kapłani powiedzieli do niego: Weź ją!” (Ewangelia Pseudo Mateusza 8).

Autor najpóźniejszego dzieła w tej dziedzinie, zawierającego rów-

cd. na str. 10

Nabożeństwa Majowe

Królowo Pokoju, módl się za nami



Prośby nasze są trudne

I ciężkie jak ołów.

*Miej dla nas dłoń życzliwą
Królowo Aniołów.*

Mysli, co się szamocą

*W niepewnościach — ucisz
W biały spokój snu dziecka,
W szmer fałd Twojej sukni...*

Naznacz nam usta prawdę,

*Daj moc prostym słowom —
Królowo Apostołów,
Wyznawców Królowo.*

Która włodarzysz ziemią,

*A królujesz w Niebie,
Która troski łagodzisz*

I spełniasz nadzieje...

W złych sercach rozpal miłość

I połóż kres wojnom.

*Daj nam czasy spokojne —
Pokoju Królowo...*

Kazimierz Piekut (1903-1955):

Z modlitwy za braci

NASZA OKŁADKA:

Macierzyństwo — mal. John William Haynes (XIX w.)

Wniebowstąpienie Pańskie

„Potem (Jezus — przyp. Red.) wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do Nieba.

Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, «wielbiąc» i błogosławiąc Boga” (Łk 24, 50-53).

Zanim Chrystus rozpoczął pełnienie swej mesjańskiej misji, przez czterdziestodniowy post przygotowywał swoje serce i umysł do tego dzieła. Wymagało ono niezwykłej odwagi i hartu, miłości i poświęcenia.

Jezus wypełnił wolę Ojca, wykupił ofiarą własnego życia ludzi z grzechu i niewoli szatana, w którą wtrącił człowieka prarodzic przez swój upadek. Ponieważ przez zagrożenie grzechem zło nie zostało usunięte, Zbawiciel musiał uzbroić wszystkich Apostołów i nas wszystkich w oręż, którym będziemy walczyć i zwyciężać zło. Te środki duchowe to przede wszystkim Duch Boży i Sakrament Pojednania. Apostołowie otrzymają Ducha z rąk Ojca, a święte źródło gojące rany grzechu otworzy Zbawiciel zaraz po swoim Zmartwychwstaniu: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. Obydwa dary otrzymają Apostołowie nie tylko dla siebie, ale dla całego Kościoła, który będzie służył ludziom „po wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

Zbyt dużo kosztowało Jezusa Chrystusa wysłużenie tych darów, by dać je uczniom, którzy nie byli w pełni gotowi zrozumieć, jak wielkim skarbem będą szafować. Umocnili się w wierze, gdy zobaczyli żywego Mistrza, ale jedno zjawienie się Chrystusa w zmartwychwstałym ciele mogło nie wystarczyć. Postanawia więc Zbawiciel pozostać na ziemi jeszcze jakiś czas, by umocnić podwaliny Kościoła w sercach swoich wiernych. Teraz, gdy bez najmniejszego trudu przechodzi przez materialne przeszkody, by stanąć między nimi, każde słowo przyjmują z radością i zapada ono głęboko w ich dusze. Powoli poznają wartość darów Mistrza i uczą się je cenić. Bardzo trafnie ujmuje również czterdziestodniowy okres trwania Chrystusa po zmartwychwstaniu przy swoich uczniach, pieśń wielkanocna:

*Ciesz się swych uczniów,
Co Mu wierni byli.
Utwierdza w wierze,
Aby nie wątpili.
Obcuje z nimi,
Daje nauk wiele
O swym Kościele*

Chrystusowi wystarczył „Wielki Post” na przygotowanie własnej Osoby do misyjnej działalności. Teraz zaś musiał wystarczyć również czterdziestodniowy czas na umocnienie osobowości Apostołów. Nawrócił się nawet Piotr i odzyskał utracony zaparcie się Mistrza apostoła. We wszystkich dokonana się tak korzystna zmiana, że Chrystus mógł już spokojnie



odejść do Ojca. To odejście było nawet korzystne dla uczniów, gdyż dopiero po powrocie Zbawiciela do Nieba otrzymają pełnię Ducha Świętego, „Którego Ojciec pošle” w Imię Swego Syna.

Pozytywne zmiany, jakie zaszły w sercach uczniów Chrystusa objawiają się już w momencie pożegnania Mistrza. Nie lękają się, że pozostaną sami. Oni wiedzą, że Mistrz pozostanie z nimi w sposób duchowy. On może odejść do chwały, na którą tylekroć zasłużył, również jako człowiek. Oni cieszą

się, bo przecież odejście Chrystusa do Nieba będzie równocześnie pierwszym wypadkiem wstąpienia ludzkiej natury na niedostępne dotąd wyżyny. Teraz słyszą słowa: „Idę przygotować wam miejsce, abyście byli, tam, gdzie Ja jestem”. Biegają więc z ochotą na Górę Oliwną, na stokach której zaczęła się okropna noc Męki Pańskiej. Teraz tu właśnie ma zacząć się wieczny pokój i szczęście, wieczna chwała i wyniesienie Syna Bożego, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.

Pobiegnijmy za nimi. Oto jesteście na szczycie góry. Mistrz jeszcze się nie zjawił. Widzimy uczniów. Mają pogodne oblicza. Czekają. Jest i Pan. W swoich śnieżnobiałych szatach dostojnie płynię ścieżką ku zebranym na szczycie ludziom. Już za moment nastąpi pożegnanie. Ostatnie uściski dłoni, pocałunki, słowa. Są i tży, ale nie tży bólu i rozpaczy. Te już obeszczyły w Niedzielę Wielkanocną. Na wzgórzu Oliwnym w oczach zgromadzonych zjawiają się tży wzruszenia. Mistrz radośnie pozdrowia wszystkich. Daje ostatnie rady, ostatnie polecenia, obietnice i zapewnienia: „Otrzymacie moc Ducha Świętego i będziecie mi świadkami w Jerozolimie, Judei i w Samarii, i aż po krańce ziemi”.

Apostołowie nie dobiegną aż do krańców świata. Trafiają do Samarii i Antiochii, dopłyną do Rzymu.

To do nas odnoszą się słowa Jezusa Chrystusa, byśmy byli świadkami Zmartwychwstałego Pana. Czy jednak realizujemy to polecenie Mistrza? Czy słowem, a zwłaszcza życiem pełnym pogody i poświęcenia świadczymy o tym, że wierzymy w Zmartwychwstanie Pana, w możliwość uleczenia dusz z grzechów w Sakramencie Pokuty i obiecanej nam nieśmiertelność nie tylko duchową, ale i cielesną?

Dzisiaj, w Święto Wniebowstąpienia, patrzmy na odchodzącego Pana. Zastanówmy się nad tym, co poprawić w naszym „świadczeniu”.

„A Pan, gdy do nich przemówił, wzięty został do Nieba i siedzi po prawicy Bożej”. Gdy tak pilnie patrzymy wraz z Apostołami za unoszącym się do Nieba Chrystusem. Oto stają przed nami dwaj Aniołowie w białym odzieniu i mówią: „Mężowie galilejscy i wy wszyscy, którzy uważacie się za uczniów Jezusa, czemu stoicie? Wracajcie do zajęć. Dobrym życiem przygotujcie się na ponowne spotkanie z Mistrzem. Bo ten Jezus, który wstąpił na Niebiosa tak przyjdzie, jak widzieliście Go idącego do Nieba. Nie zostawi was sierotami. Przyjdzie po was, abyście mogli wraz z Nim zasiąść po prawicy Ojca”.

Z rodu Dawida

Jak wiadomo, Pismo Święte poświęca niewiele miejsca św. Józefowi. Jedynie tzw. Ewangelia o latach dziecięcych Chrystusa, która występuje w dwóch ujęciach (św. Mateusza i św. Łukasza), jest naszym biblijnym źródłem wiedzy o św. Józefie. Wersja św. Mateusza stanowi źródło pierwszorzędne i najobszerniejsze, można je nazwać Ewangelią o św. Józefie. Natomiast wersja św. Łukasza, która wysuwa na czoło Osobę Maryi, jest znacznie skromniejsza.

Dwa pierwsze rozdziały Ewangelii św. Mateusza składają się z kilku wyraźnie wyodrębnionych części, które rozpoczyna genealogia Jezusa. Jest ona jakby wstępem do wydarzeń dziecięcych Jezusa. I wówczas po raz pierwszy w Ewangelii pojawia się imię Józefa. Stanowi ono ostatnie ogniwo tego rodu. Św. Mateusz pisze: „Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (1, 16). Genealogia miała wykazać, że Jezus jest potomkiem Abrahama i Dawida. Było to ważne, a nawet rozstrzygające ze względu na uprawnienia religijne, gdyż polityczne już dawno przeminęły. Z rodu Dawida miał pochodzić obiecany przez proroków Pomazaniec — Król i Zbawiciel. Prawdziwym Mesjaszem mógł być tylko potomek Dawida. Mesjasz musiał dowieść swego pochodzenia od Dawida. Św. Józef — pochodzący z rodu Dawida — widział zapewne w tym nie tylko więzy krwi, lecz także powołanie do duchowej więzi z najświętszymi wartościami religijnymi.

Żydzi zawierali małżeństwo wcześniej, mężczyźni w wieku 18-20 lat, kobiety zaś, gdy tylko osiągnęły dojrzałość. Wczesne małżeństwo dawało szansę doczekania liczniejszego potomstwa — widziano w tym błogosławieństwo Boże. Również małżeń-

stwo Józefa z Maryją zostało zawarte według zwyczajów i prawa żydowskiego. Józef — wierny wyznawca Mojżesza — zawierał małżeństwo z izraelską dziewczyną, jaką była Maryja, świadomy swoich praw i obowiązków. Zaręczeni nie mieli oczywiście prawa do pożycia. Józef i Maryja żyli zgodnie z wymaganiami prawa i moralności. Okazało się jednak, że Maryja spodziewa się dziecka. Św. Mateusz od razu wyjaśnia: żaden człowiek nie był sprawcą tego stanu. To Bóg wkroczył w ludzkie sprawy. Przypisując stan Maryi Duchowi Świętemu, św. Mateusz stawia swoich czytelników wobec tajemnicy, ale do jej przyjęcia prowadzi ich przez Józefa. On bowiem stanął przed nią pierwszy. Postano-

wił zerwać zaręczyny w sposób dyskretny — przez wręczenie listu rozwodowego w obecności dwóch świadków. Zamiast oskarżać, św. Józef, „będąc sprawiedliwy”, chciał po prostu odejść.

Według Ewangelii św. Mateusza, Józef odbierał we śnie wskazania od Boga w decydujących momentach: gdy zamierzał opuścić Maryję, co pociągnęłoby za sobą pozbawienie Jezusa opieki, i gdy Jezusowi zagrażało niebezpieczeństwo w Judei. Józef wiernie wypełnił nakazy Boga. Wiara i posłuszeństwo należą do cech wyróżniających Józefa.

Św. Józefowi przypadła w udziale rola ojca według prawa. Toteż Jezus dziedziczył nie tylko wszelkie prawa i przywileje należne Mu z racji Józefowego pochodzenia z rodu Dawida, ale także zawód. Św. Józef był cieślą i naczył Jezusa tego zawodu. Nie wiemy, jak długo Jezus pracował w warsztacie ciesielskim św. Józefa, ale gdy przyszedł czas — pojawił się Jan Chrzciciel — Jezus odszedł i zaczął wypełniać swe powołanie, bowiem „wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże”.

*Ziemia święta w obrazach — album z przełomu XIX/XX wieku.
Świątynia w Nazarecie, gdzie św. Józef — cieśla miał swój warsztat
i uczył małego Jezusa. Obraz nad ołtarzem przedstawia Św. Rodzinę przy pracy*



Międzynarodowy Dzień Biblii

Dla chrześcijan Biblia jest głównym źródłem Bożego Objawienia. Wraz z rozwojem chrześcijaństwa tłumaczono ją na kolejne języki. Biblia — Pismo Święte Nowego i Starego Testamentu — doczekała się rekordowej liczby przekładów, do dziś przetłumaczono ją na przeszło 2000 języków i dialektów. Ta niezwykła księga dociera niemal do wszystkich ludzi na świecie i ma ogromny wpływ na kulturę światową, a przede wszystkim europejską; żadna inna księga nie odegrała takiej roli w kształtowaniu cywilizacji i kultury europejskiej jak Biblia. Bez znajomości tej księgi nie można zrozumieć człowieka i jego twórczości. Właściwie cała literatura i sztuka czerpie inspirację z Biblii. Biblia stworzyła obowiązujący do dziś kodeks zasad i wartości, określiła uznane za podstawowe wizje świata, człowieka i Boga.

Biblia zawiera orędzie zbawienia, skierowane do człowieka, zajmuje więc w życiu Kościoła uprzywilejowane miejsce. To ona wzywa człowieka do odpowiedzi, którą jest wiara; jest miejscem spotkania człowieka z objawiającym się Bogiem. Wiara, pojmowana jako całkowite powierzenie się Bogu, jako uległość rozumu i woli, jest najważniejszym sposobem spotkania osobowego między Bogiem a człowiekiem. Przez wiarę bowiem Chrystus, pełnia Bożego Objawienia, mieszka w sercach ludzi.

Jak naucza św. Paweł, źródłem zbawczej wiary jest Słowo Boga poświadczane w Piśmie Świętym. Wiara bowiem „rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10, 17). A więc słowo Boże, poświadczane w Biblii i zwiastowane przez Kościół, pełni fundamentalną rolę w zbawczym posłannictwie Kościoła — prowadzi do osobowego spotkania z Chrystusem przez wiarę.

Podczas świętej liturgii — jest ona dla nas szczytem życia Kościoła — podaje się wiernym „chleb żywota”, zarówno ze stołu słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego. To zestawienie

mówi o koniecznym związku między słowem a sakramentem oraz o zbawczej obecności Pana tak w słowie, jak i w świętym znaku. Sakrament jest znakiem wiary. Dzięki słowu otrzymuje swój zbawczy wymiar. Słowo Boże stanowi podstawę zbawczego rozumienia znaku, stąd mówi się o prymacie słowa Bożego w zbawczej postudze Kościoła. Słowo jest początkiem, sakrament zaś finałem procesu zbawczego. Zbawieniem bowiem jest sam Jezus Chrystus, który udziela się człowiekowi przez słowo i sakrament.

Słowu Pisma gwarantuje Duch Święty zbawczą obecność Chrystusa. On też sprawia, że słowo biblijne nie tylko informuje, ale urzeczywistnia to, co oznajmia: „słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocnie, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa” (Iz 55, 11). To słowo biblijne ma wewnętrzną moc, by urzeczywistnić posłannictwo zbawienia, które w Piśmie Świętym jest oddawane za pomocą takich pojęć, jak: łaska, życie, pojednanie, odkupienie. Tej zbawczej mocy Bożego słowa jest świadom św. Paweł, kiedy stwierdza: „Bo ja nie wstydę się Ewangelii; jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego” (Rz 1, 16). Dzięki zwiastowanej Ewangelii człowiek dostępuje pojednania z Bogiem: „Wszystko zaś to pochodzi od Boga, który pojednał nas z sobą, przez Chrystusa i zlecił nam posługę pojednania” (2 Kor 5, 18). Wiele razy słowo biblijne nazywane jest słowem łaski: „A teraz, polecam was Bogu i słowu Jego łaski władnemu zbudować i dać dziedzictwo ze wszystkimi świętymi” (Dz 20, 32). Dzięki słowu Bożemu rodzi się wiara, która decyduje o związku człowieka z Bogiem. Z powyższych racji słowo Boga, poświadczane w Biblii, jest podstawą przepowiadania kościelnego. Ono decyduje o tym, że kazanie jest słowem Bożym, skierowanym przez Kościół do człowieka, aby go zbawił.

Kościół posyła kaznodzieję, który jest sługą Słowa. Koniecznym warunkiem wierności Pismu Świętemu jest znakomita znajomość Biblii. W liturgii nie chodzi przecież o ilościowe zastawienie „stołu słowa Bożego”, ale o pełniejszy wymiar dzieła zbawienia. Bowiem słowo Boże, a nie ludzkie jest źródłem usprawiedliwienia wiary: „Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10, 17).

Od pracy kaznodziei i katechety zależy dziś bardzo wiele; zależy zbawienie ludzi i przyszłość Kościoła. Posługa słowa musi uwzględniać potrzeby człowieka i potrzeby świata. Zwiastowane słowo Boże ma być „miejscem” zbawczego spotkania człowieka z Bogiem. Człowiek o tyle otwiera się na przychodzącego w swoim słowie Boga, o ile jest On „dla nas” naprawdę Bogiem. Ważną rolę odgrywa Wciele nie, które miało przecież jeden cel — wejście Boga w ludzkie życie, człowieczy los, aby go odmienić i wprowadzić na drogę nadziei. Jezus Chrystus staje się nadzieją dla człowieka, dlatego iż w Jego śmierci i zmartwychwstaniu została odwrócona sytuacja zatracenia człowieka. Ten fakt zbawczy mocno akcentuje w swoim przemówieniu św. Paweł; podkreśla, iż przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa dokonano się nasze uwolnienie z grzechu. „Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania. Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczyliśmy, że z martwych wskrzesił Chrystusa. Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach” (1 Kor 15, 12-17).

Modlitwa Pańska, której tekst podał Zbawiciel Apostołom, miała być według Jego zamierzeń nie tyle formułą do pamięciowego opanowania i mechanicznego recytowania, co raczej wzorem jak należy się modlić. Dlatego — jak każda dobra modlitwa — rozpoczyna się ona od wprowadzenia, będącego zarazem przygotowaniem do modlitwy. Stanowią je słowa „Ojcze nasz...”. One też będą tematem niniejszego opracowania.

W słowach rozpoczynających Modlitwę Pańską nie ma najmniejszej przesady. Wynika z nich jednoznacznie, że Bóg jest Ojcem naszym. Prawdę tę uzasadnia Apostoł Paweł, gdy pisze: „Sam Duch wspiera swym świadectwem waszego ducha, że jesteście dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteście dziećmi, to i dziedzicami; dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale” (Rz 8, 16-17). Oczywiście — jak uczy św. Augustyn — „to, że jesteście powołani do wiecznego dziedzictwa, jako współdziedziczący z Chrystusem oraz, że otrzymaliśmy przysposobienie na synów Bożych, nie jest wynikiem naszych zasług, lecz darem łaski Bożej. Dlatego łaskę tę podkreślamy na początku (tej właśnie) modlitwy, odzywając się do Boga: Ojcze nasz! Przez to imię i miłość się budzi — coś bowiem droższego dla synów nad ojca? — i afekt błagalny i silna ufność uzyskania tego, o co prosić mamy, albowiem zanim byśmy o cokolwiek prosili, już otrzymaliśmy tak wielki dar, iż odważamy się mówić do Boga: Ojcze nas! (Bo) czegoż by nie dał synom proszącym skoro już przedtem dał, iżby się stali synami?” (Hom. o kazaniu na górze 2, 4).

Nazwa Ojciec w stosunku do Boga jest podkreśleniem nowej rzeczywistości, jaka rozpoczęła się z przyjściem Chrystusa na świat.

Przez całe bowiem wieki, od kąd grzech pozbawił człowieka synostwa Bożego i stworzył przepaść między nim a Stwórcą, nie miał on odwagi odzywać się do Boga, jako do Ojca swego. Płynęły więc lat tysiące, a chociaż Bóg nie opuścił ludzkości i

niemądry? Czyż nie jest On ojcem twoim...?” (Pwt 32, 6). Zaś jeden z proroków napisał; „Ty jesteś naszym Ojcem i naszym Odkupicielem. To jest Imię Twoje od wieków” (Iz 63, 16). W innym natomiast miejscu Biblii czytamy: „Twórcza mądrość (go) sporządziła, ale steruje nim

Modlitwa Pańska



okazał jej Swe miłosierdzie w obietnicy zesłania Odkupiciela, to przecież aż do przyjścia Chrystusa nie mieli ludzie śmiałości z synowskim usposobieniem podnieść oczy ku Bogu, i zawołać do Niego: Ojcze!

Ludy pogańskie nigdy nie zwracały się w modlitwie wprost do Boga. Według panującego wśród nich przekonania, jest On zbyt wielki, by śmiertelny człowiek mógł do Niego mówić. Dlatego w stosunku do Boga przeważało raczej uczucie trwogi i czci, niż miłości. Nawet u Greków i Rzymian tytuł Ojciec, z jakim niekiedy zwracano się do Boga, był raczej tytułem honorowym.

Ojcem nazywają Boga dopiero księgi biblijne Starego Zakonu. Świadczą o tym słowa Mojżesza, który zwracając się do narodu wybranego, powiedział: „Czy Panu tak się odpląacie, ludu głupi i

opatrzność Twa, Ojcze” (Mdr 14, 3). Zaś autor innej księgi mądrościowej pisze: „Jahwe strofuje tych, których kocha, jak ojciec syna miłego” (Prz 3, 12). Wreszcie Psalmista stwierdza: „Jak się lituje ojciec nad dziećmi, tak się lituje Pan nad tymi, którzy się Go boją” (Ps 103, 13). Ale i w narodzie żydowskim nazwa Ojciec odnośnie do Boga nie miała właściwego i pełnego znaczenia. Dlatego każdy Izraelita uważał się jedynie za sługę Boga i modlił się do Niego jako do Pana i wszechmocnego Władcy.

Od czasów Mojżesza Bóg był wprawdzie nazywany Ojcem Izraela, ale tylko jako całego narodu; poszczególny członek społeczności starozakonnej pozostawał nadal jedynie sługą Jahwe. Jednak nawet w tak pojętym Ojcostwie Boga, na pierwszy plan wysuwała się raczej Ojcostwa moc, a nie miłość. Toteż nie

miłości, ale raczej czci i bojaźni domagał się Zakon od czcicieli Boga. Nie należy się więc dziwić, że w księgach Starego Zakonu zazwyczaj nazywany jest Bóg imieniem Jahwe, albo Elochim, Adonai (Pan) lub Szaddai (wszechmocny). Pod koniec zaś dziejów Starego Przymierza cześć dla imienia Jahwe przerodziła się po prostu w bałwochwalstwo, gdyż wymawianie tego imienia uważane było za bluźnierstwo. Pobożność izraelska to bojaźń Boża, zaś dobrzy i sprawiedliwi to ci, którzy się „boją Jahwe”. Trudno więc mówić, by synowie narodu wybranego mogli się odnosić do Boga, jako swojego Ojca.

Dopiero gdy Jezus Chrystus przyszedł na świat i złożył Ojcu niebieskiemu ofiarę przebłagalną za grzechy świata, przywrócił ludziom utraconą godność dzieci Bożych. Odtąd mogli się oni zwracać do Boga nie tylko jako do swego Stwórcy i Pana, ale jako do Ojca. Tę radosną prawdę przypomina Apostoł Narodów, gdy pisze do społeczności kościelnej w Rzymie: „Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogрузić w bojaźni, ale otrzymaliście Ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojczel!» (Rz 8, 15).

Zmiana nastąpiła wtedy, kiedy Bóg-Człowiek odsonił światu tajemnicę odkupienia. Odtąd w nauczaniu i modlitwie nie schodzi z ust Jego imię Boga jako Ojca. Będąc sam jednorodnym Synem Bożym, ogłasza wszystkim niesłyszaną do tej pory wieść o synostwie Bożym człowieka. Zwiastuje czas, kiedy ludzie będą mieli prawo nazywać Boga swoim Ojcem, w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeżeli ludzka mowa posiada słowo, które streszczałoby całą naukę Chrystusa i ukazywało istotę Ewangelii, to jest nim stwierdzenie, że Bóg jest Ojcem, a my Jego dziećmi. Dokonane przez Jezusa dzieło odkupienia jest podarunkiem miłości Ojca niebieskiego, który „tak (...) umiłował świat, że Syna

Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginał, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Podczas swej publicznej działalności Chrystus wielokrotnie przypominał swoim słuchaczom, że Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi. Świadczą o tym Jego słowa z kazania na górze: „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w Niebie” (Mt 6, 1). Zaś pod koniec wspomnianego wystąpienia stwierdził: „Jeśli (...) wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w Niebie, da to co dobre tym, którzy Go proszą” (Mt 7, 11). Kiedy indziej dał swym słuchaczom zalecenie: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny (Łk 6, 36). Dlatego — chociażby w oparciu o przytoczone wyżej wypowiedzi Chrystusa — możemy mieć pewność, że Bóg jest naszym Ojcem.

Bóg jest naszym Ojcem w porządku przyrodzonym. Jego boskiej woli zawdzięczamy nie tylko nasze istnienie, ale wszystko co posiadamy i czym jesteśmy. Bowiem ziemski ojciec każdego z nas posiada swoje ojcostwo od tego, „od Którego bierze nazwę wszelki ród na Niebie i na ziemi” (Ef 3, 15) — jak uczy apostoł Paweł. od Niego pochodzi również i nasza dusza, stanowiąca duchową podstawę naszego życia naturalnego. Jego Ojcowską troską o każdego z nas jest Opatrzność, która nie tylko prowadzi nas i wychowuje, ale zapewnia nam wszystko, co jest konieczne do utrzymania życia naturalnego. Syn Boży przypomina nam o tym w swej przypowieści o ptakach niebieskich i liliach polnych, którą kończy słowami: „Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie” (Mt 6, 32).

Ale Bóg jest Ojcem naszym przede wszystkim w porządku

nadprzyrodzonym. Jemu bowiem zawdzięczamy nasze odrodzenie „z wody i z Ducha” (J 3, 5) Świętego w sakramencie chrztu, bezcenny dar łaski uświęcającej, dającej nam życie nadnaturalne, życia na wskroś boskie, wyższe ponad wszelkie wymagania i zdolności naszej ludzkiej natury. Apostoł Paweł nazywa to przybraniem za dzieci Boże. Zaś Apostoł Jan prawdę tę przypomina, pisząc: „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi”. Mamy prawo nazywać Go Ojcem naszym. Ta ojcowska godność Boga głosi równocześnie Jego chwałę. Odsłania bowiem najpiękniejsze Jego przymioty, jak: mądrość, dobroć i miłosierdzie oraz Jego boskie działanie w stworzeniu, rządzeniu nami i uszczęśliwianiu nas. Ojcowska godność Boga jest również pożyteczna dla nas. Obudza bowiem w sercach naszych uczucia czci, uległości, ufności i miłości. Możemy zatem zbliżać się do Boga jako Jego dzieci. Zachęca nas do tego Pan Jezus w pierwszych słowach Modlitwy Pańskiej. Dlatego jest ona modlitwą wybitnie nową; modlitwą odkupionego chrześcijanina w swej pełnej treści i znaczeniu.

* * *

Najważniejszą modlitwę kazał nam Chrystus rozpoczynać od wezwania Imienia Boga: „Ojczel nasz!” Uczynił tak dlatego, by zachęcić ludzi wszystkich wieków i pokoleń do ufności względem Boga, jako naszego najlepszego Ojca; byśmy tym wezwaniem zjednali sobie ojcowską łaskawość Pana Boga. Pamiętać należy, że już samo imię Ojca modli się za nas, albowiem właściwością rodzica jest troszczyć się o to, co jest konieczne dla dzieci. Bo — jak nas zapewnia Zbawiciel — „Ojciec Wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujemy” (Mt 6, 32).

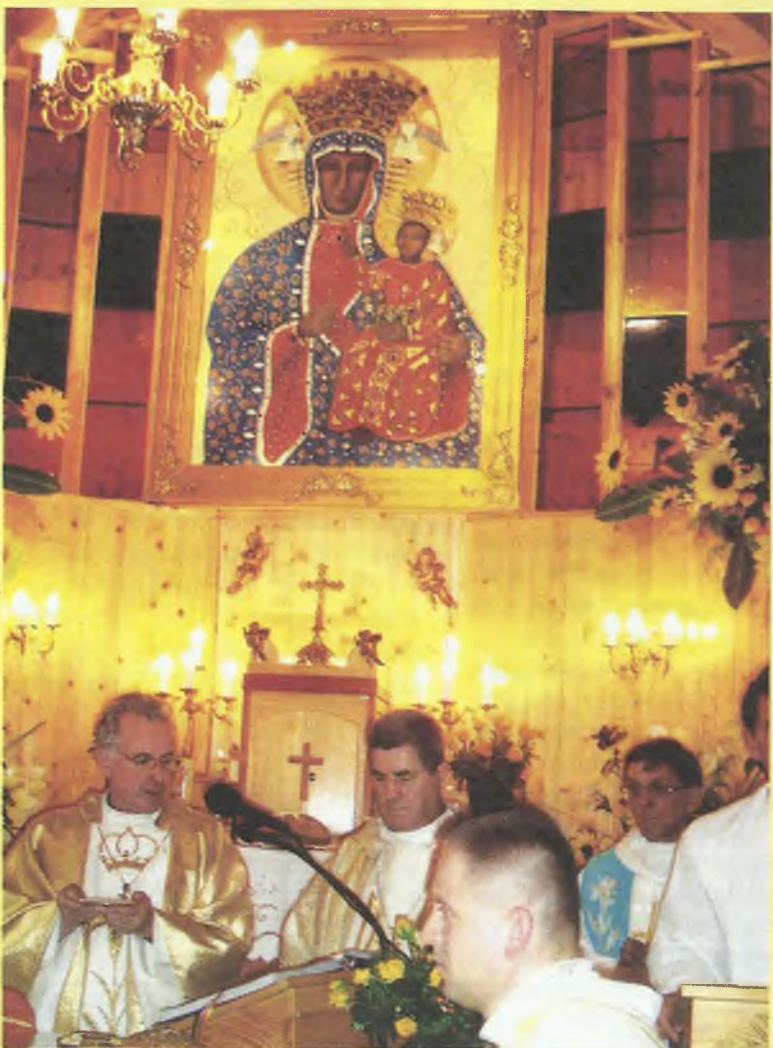


28 maja 2004 r. Wizytacja arcybiskupska w Świeciechowie. W progach świątyni Zwierzchnika Kościoła Biskupa prof. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego powitała chlebem i solą delegacja Rady Parafialnej



Świeciechów, 28 maja 2004 r. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Zwierzchnik Kościoła Biskup prof. dr. hab. Wiktor Wysoczański

Obiektywem przez nasze parafie



12 września 2004 r. Jubileusz 80-lecia zorganizowania w Toruniu parafii polskokatolickiej pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Zwierzchnik Kościoła Biskup prof. dr. hab. Wiktor Wysoczański

Łęki Dukielskie, 11 września 2005 r. Pamiątkowe zdjęcie po uroczystości parafialnej: duchowni z zespołem ludowym „Łęczenie”. W środku: Biskup emeryt Jerzy Sotmiller





8 września 2005 r. Uroczystość patronalna w Kotłowie. Mszy św. przewodniczył ks. inf. Stanisław Bosy

Świątynia szczecińska 2005 r. Chrzest św.



Spotkanie Patriarchy Gruzji Katolikosza Eliasza II ze Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego Biskupem Wiktorem Wysoczańskim w Konstancinie



JEZUS CHRYSTUS - DOBRY PASTERZ

LEKCJA z listu

św. Piotra Apostoła (I, 2, 21–25)

Najmilsi!

„Chrystus (...) cierpił za was, zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami. *On grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstęp.* On, gdy Mu złośczone, nie złorzeczył, gdy cierpił, nie groził, ale oddawał się Temu, który sądził sprawiedliwie. On sam, w swoim ciele *poniósł nasze grzechy na drzewo*, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości – *Krwia Jego ran została dla was uzdrowieniem. Błędzicie bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pastorza i Stróża dusz waszych*”.

EWANGELIA

św. według św. Jana (10,11–17)

Onego czasu rzekł Jezus faryzeuszom: „Ja jestem dobrym Pasterzem. Dobry Pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka – a wilk je porwa i rozprasa – a to dlatego, że wilk jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Ja jestem dobrym Pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz. Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję, aby je [potem] znów odzyskać”.

Żyjemy w ciekawych, ale i bardzo trudnych czasach. Z jednej strony — następuje spontaniczny rozwój techniki, z drugiej zaś — nasilają się różnego rodzaju nerwice. Nie mamy tu zamiaru nikogo straszyć ponurymi wizjami chorób naszych czasów, u których podłoża leży wrażliwa ludzka psychika. Pragniemy natomiast podkreślić szczególną wagę, jaką powinniśmy przypisywać życiu rodzinnemu, a zwłaszcza relacjom rodzice-dziecko.

Muszę być kochany!

Różnego rodzaju sytuacje konfliktowe, a więc i nerwy (w potocznym słownictwie) towarzyszą nam nierzadko i na co dzień. Często mówimy, że ktoś jest „nerwowy”, „znerwicowany”. Ale czy wiemy dokładnie, co to jest nerwica? Pierwszą zasadą stosowaną przy leczeniu nerwic jest odwoływanie się do wspomnień z dzieciństwa. Nerwice bowiem są chorobową reakcją organizmu na uraz psychiczny, spowodowany silnym przeżyciem lub trudną sytuacją życiową. Powstają one zazwyczaj w dzieciństwie, uwarunkowane delikatnym ustrojem nerwowym dziecka.

Jedną z bolączek naszych czasów jest tzw. nerwica miłości, to znaczy nadmierne wprost szukanie miłości, pogoń za miłością. Niektórzy zapewne powiedzą, że wynika to z pewnej mody na taki właśnie styl życia, inni zaś, że z braku odpowiedzialności u szukającego miłości człowieka. Sprawa wygląda jednak zupełnie inaczej. Każdy z nas chce być kochany, a co najmniej lubiany. Cieszymy się, jeśli ludzie nas lubią, cenią, natomiast kiedy jest inaczej — czujemy się wręcz dotknięci. Wszyscy odczuwamy, chociaż w różnym nasi-



leniu, to pragnienie miłości, mamy też tendencję do uległości, dążenie do osiągnięcia władzy lub sukcesu, a także tendencję do wycofywania się — i wcale to nie musi świadczyć o nerwicy. Często tę potrzebę sympatii nazywamy niesłusznie „dziecinnością”, a więc właściwą jedynie dzieciom. **Jeżeli jednak potrzeba miłości przenika całe nasze życie, każde działanie, każdą myśl, jest stawiana na pierwszym planie, ponad wszystko, jeżeli nie jesteśmy pewni swoich i drugiej osoby uczuć — wtedy już jest**

powód do niepokoju: wpadamy w nerwicę.

Potrzeba uznania, miłości — jak twierdzą psychologowie — występuje silnie od zarania życia. Dziecko chce być kochane, pragnie też innych darzyć swoją miłością. Pod tym względem wychowanie dziecka rozpoczyna się pomyślnie lub niepomyślnie jeszcze przed jego urodzeniem, w zależności od tego, czy jest ono pożądane i oczekiwane. Nie brak przykładów z domów dziecka lub niekiedy i z życia rodzinnego, świadczących o tym, że dzieci mające wprawdzie zapewnioną opiekę, ale pozbawione miłości — wykazują zaburzenia pod względem życia uczuciowego i odznaczają się zahamowaniami, kompleksami, agresywnością. Podstawowe zło (w okresie dzieciństwa), a więc podłożę późniejszych nerwic, tkwi niezmiennie w braku autentycznego ciepła i miłości. Dziecko wyraźnie odróżnia miłość autentyczną od nieszczerzej i nie daje się oszukać żadnymi zewnętrznymi jej przejawami. Nie przejmuje się np. sporadycznymi karami (otrzymywanymi od rodziców), jeśli ma przekonanie, że jest kochane i że kara była sprawiedliwa.

Wielką rolę może odgrywać również zazdrość. Niewątpliwie zazdrość może być źródłem silnej nienawiści zarówno u dzieci, jak i u dorosłych. Zazdrość o rodzeństwo, rywalizacja o uczucie rodziców, wyróżnianie jednego dziecka kosztem drugiego, może wytworzyć w psychice pokrzywdzonego dziecka zmiany i mieć wpływ na jego dalsze życie. Wszystko jednak zależy od sytuacji, a zwłaszcza od atmosfery, w jakiej wzrasta.

Czy jednak każdy lęk dziecięcy musi doprowadzić do nerwicy?

cd. ze str. 2

niez wzmianki o wyborze św. Józefa, dokonuje selekcji fragmentów z wcześniejszych apokryfów, chociaż w niektórych miejscach różni się wyraźnie od źródeł. Tak więc w apokryfie czytamy m.in.: „Kiedy wszyscy pograżyli się w modlitwie, najwyższy kapłan poszedł według zwyczaju poradzić się Boga... (Wówczas) z wyroczni i dziedziny łaski dał się słyszeć głos, że zgodnie z proroctwem Izajasza, trzeba poszukać człowieka, któremu Dziewica Maryja powinna być powierzona i poślubiona. Jasne jest przecież to, co powiedział Prorok: „Wyrośnie różdżka z pnia Jessego, a pęd z jego korzeni wyda owoc. I spocznie na nim

Duch Pana; Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Pana. I będzie miał upodobanie w bojaźni Pańskiej” (Iz 11, 1-3a). Na podstawie tego proroctwa (arcykapłan) nakazał, żeby wszyscy nieżonaci a zdolni do małżeństwa mężczyźni z domu Dawida przynieśli do ołtarza łaski. Właściciel łaski, na której po przyniesieniu zakwitnie kwiat, a na jej końcu usiądzie Duch Pański w postaci gołębia, będzie tym, któremu powinna zostać powierzona i poślubiona Dziewica... Wszyscy przynieśli łaski, tylko Józef nie dał swojej... A kiedy przyniósł łaskę i pojawiła się gołębicą z nieba i siadła na jej końcu, dla wszystkich stało się jasne, któremu ma być poślubiona Dziewica (Ma-

ryja)” (Ewang. O narodzeniu Maryi 7-8).

Można nadać interpretację biblijną przytoczonym tutaj opowiadaniom apokryficznym. Jest bowiem bardzo prawdopodobne, że powstały one w oparciu o przytoczoną w księdze Liczb relację o zakwitnięciu łaski Aarona. Czytamy tam bowiem, że — zwracając się do Mojżesza — powiedział Bóg: „Zakwitnie łaska tego męża, którego sobie wybierę... a wszyscy księżęta dali mu łaski, po jednej na jeden ród, razem więc dwanaście łasek. Łaska Aarona była między ich łaskami. Mojżesz zaś, położył łaski przed Panem w Namiocie Świadcstwa. A gdy nazajutrz wszedł Mojżesz do Namiotu Świadcstwa, oto łaska Aarona z do-

Wydaje się, że przy sprzyjających warunkach, np. odpowiednio wczesna zmiana otoczenia (gdy jest ono czynnikiem nerwicotwórczym) czy zastosowanie jakichkolwiek innych sposobów odprężających, może powstrzymać rozwój nerwicy. Jeżeli np. rodzice nie kochają dziecka, mogą je otoczyć ciepłem i pełną zrozumienia miłością dziadkowie. Dziecko, które utraciło błogą pewność, że jest kochane, łatwiej jest zranić i sprawić mu przykrość. Zwykle taki człowiek w przyszłości będzie szukał potwierdzenia własnego „ja”, pragnąc czuć się bezpiecznym właśnie dzięki miłości.

Niefuność dorosłego człowieka wobec ludzi może być często maskowana, np. przez głoszenie pozornego przekonania, że wszyscy ludzie są sympatyczni lub przeciwnie — może wiązać się z głęboką pogardą do wszystkich ludzi. **Jeżeli miłość jest czymś tak ważnym dla człowieka, że decyduje o poczuciu bezpieczeństwa w życiu, to gotów jest on zapłacić za nią wszelką cenę.** Często człowiek nie wierzy, lęka się, że nie spotka się z sympatią bliskich mu osób. Próba obrony przed tym lękiem jest dla niego osiągnięciem jakiegś władzy lub sukcesu, podziwu lub wyższości intelektualnej. Człowiek taki często nie zauważa, że jego bardzo czułe punkty, takie jak ukryta wrogość, drobiazgowość, zakłócają związki z innymi ludźmi. Nie potrafi także prawidłowo ocenić wrażenia, jakie wywiera na innych, ani ich reakcji wobec niego. Wskutek czego nie może zrozumieć, dlaczego jego przyjaźnie, małżeństwo, sprawy sercowe, kontakty zawodowe są tak często niezadowolające. Do-

chodzi zwykle do wniosku, że inni są temu winni, że są nieuprzejmi, a sam ugania się nadaremnie za ufudą miłości, jednocześnie ogromnie pragnie, by inni go kochali.

Można kogoś szczerze lubić, ale mimo to złościć się na niego, odmawiać spełnienia jego życzeń czy nawet niekiedy mieć ochotę, żeby pozostawił nas w spokoju. Są to jednak tylko reakcje gniewu, które bardzo różnią się od postawy „nerwicowca”, który ma się na baczności przed innymi; każdy przejaw zainteresowania osobami trzecimi uważa za oznakę zaniedbania jego własnej osoby lub próbę poniżenia go. U podłoża jego stosunku do osoby kochanej leży żądanie: „Biada ci, jeżeli nie będziesz doskonały!”

Jeżeli ktoś potrzebuje miłości drugiego człowieka po to, aby czuć się bezpiecznym, jest to reakcja lękowa — a więc nerwicowa. Taki człowiek nie wierzy w miłość, bo jest głęboko przekonany, że nikt nie mógłby go pokochać. Szukając upragnionej miłości, w zasadzie nie ma szans jej zdobycia. Często maskuje się postawą w rodzaju: „nie zależy mi na tym”, podyktowaną zwykle dumą.

Pragnienie miłości może się ograniczać do pewnych grup ludzi, np. o podobnych zapatrywaniach, może się też ograniczać do jednej płci. Są np. kobiety, które czują się nieszczęśliwe i niespokojne, jeżeli nie mają obok siebie jakiegoś mężczyzny; zawierają znajomość, po krótkim czasie odchodzą i szukają następnej znajomości itd. Z żądaniem z tych mężczyzn nie wiążą się na stałe. To samo można odnieść także do mężczyzn. Z silną potrzebą miłości wiąże się też

ściśle olbrzymia zależność emocjonalna. Są takie związki, w których człowiek uzależnia się całkowicie od drugiej osoby, chociaż może być przy tym w pełni świadomy nietrwałości tego związku i swojej potem bezradności. Czuje się tak, jakby świat miał się pod nim zawalić, jeżeli nie usłyszy miłego słowa lub nie zobaczy uśmiechu. Czuje się zupełnie rozbity, jeżeli ta druga osoba nie może się z nim spotkać — ale nie potrafi odejść. Cechą takiej postawy „bezradnej miłości” jest jej nienasycenie, a więc pragnienie ciągłych dowodów miłości.

Także pogoń za erotycznymi przygodami — którą często przypisuje się wrodzonemu temperamentowi — w większości przypadków jest wynikiem niedoceniaenia własnej osoby i nerwicowego szukania potwierdzenia własnej atrakcyjności oraz tego, „że się jest jeszcze kochanym”. Człowiek o chorobliwej potrzebie miłości gotów jest zapłacić nawet głębokim cierpieniem za realizację swych pragnień.

Podkreślmy jeszcze raz: nerwice mają szczególnie silny związek z okresem dzieciństwa u każdego człowieka. Objawy nerwic są różnorodne, nieraz bardzo trudne do rozpoznania, ale jeżeli wcześniej są zauważone i leczone — dają się usunąć. Rodzice dziecka o wrażliwej, nerwowej strukturze psychicznej powinni okazać mu wiele zrozumienia i cierpliwości, a także przywrócić mu niezbędne i jedyne lekarstwo życiowe: ciepło i miłość. Od tego bowiem głównie zależy, czy będzie w życiu człowiekiem zdrowym psychicznie i szczęśliwym.

mu Lewiego, wypuściła pączki i wydała kwiat i dojrzałe migdały” (Lb 17, 20-23).

Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że zarówno „protoewangelia Jakuba”, jak i „Ewangelia Pseudo-Mateusza”, czy wreszcie „Ewangelia o narodzeniu Maryi”, zawierają błędy. W pewnym jednak sensie są prawowiernymi. Zostały bowiem napisane w dobrej wierze, by dać zbudowanie i podtrzymać pobożność. Nie należy też się dziwić wyborowi gołębic, jako symbolu Ducha Świętego. Starając się bowiem naśladować Ewangelie kanoniczne, autorzy apokryfów nie wahają się posługiwać autentycznymi wydarzeniami i symbolami. Stąd też naśladowują te fragmenty ksiąg autentycznych, w których

Ewangelieści ukazują „Ducha Boga, który zstąpił w postaci gołębic i spoczął” (Mt 3, 16) na Chrystusie.

Czy rzeczywiście w cudowny sposób Pan Bóg dokonał wyboru św. Józefa na męża Maryi? Mamy wprawdzie wyraźny dowód, że przytoczone fragmenty apokryfów przeczą sobie nawzajem, co jest ciężkim uchybieniem wobec prawdy historycznej. Jest jednak bardzo możliwe, że mamy tu do czynienia z wydarzeniem przechowywanym w najstarszej tradycji kościelnej, któremu udało się przetrwać wiele fałszywych opowiadań pierwotnych legend. Wydaje się również nie tylko prawdopodobne, ale nawet wskazane, że Bóg musiał użyć nadzwyczajnych znaków, by połączyć Józefa z

Maryją i w ten sposób przygotować największe wydarzenie w dziejach Zbawienia — Wcielenie swego Syna, Jezusa Chrystusa.

Literatura i sztuka chrześcijańska nadała tym opisom realne kształty. Już na średniowiecznych obrazach przedstawiających Oblubieńca Bogarodzicy, św. Józef trzyma w ręce kwitnącą laskę. Źródłem takiego właśnie wyobrażenia — czego nie trudno się domyśleć — jest wspomniana „Ewangelia o narodzeniu Maryi”. Z czasem jednak zamiast kwitnącej laski spotkać można w ręce Józefa lilię — symbol czystości. Współcześnie lilia jest powszechnie przyjętym symbolem na posągach i obrazach przedstawiających św. Józefa.

Adopcja

Są małżeństwa, które z różnych przyczyn nie mogą mieć dzieci, a tak bardzo by pragnęły, aby w ich domu pojawiła się mała istotka. Są też samotne, opuszczone dzieci, które z ustęsknieniem oczekują na własny, rodzinny dom. Adopcja spełnia marzenia zarówno jednych, jak i drugich.



Osoby, które chcą adoptować dziecko, najczęściej już w czasie pierwszej rozmowy w ośrodku adopcyjnym lub w domu dziecka wyjawiają swoje pragnienie odnośnie do wieku, płci, wyglądu zewnętrznego i cech charakteru dziecka, którego szukają. Zbyt precyzyjne, ściśle określone oczekiwania rodziców nie są jednak ani możliwe do zrealizowania, ani nawet wskazane. Pewne jednak postulaty kandydatów na rodziców adopcyjnych są uwzględniane. Dotyczy to najczęściej płci adoptowanego dziecka.

Pojęcie wyboru dziecka powinno się zastąpić pojęciem wzajemnego, odpowiedniego doboru dziecka i rodziców. Nie można opierać swego przyszłego rodzicielstwa jedynie na przelotnych wrażeniach, na tzw. intuicji bądź poddaniu się urodzie i czarowi dziecka. Są to bowiem rzeczy przemijające i powierzchowne. Ważny jest zwłaszcza poziom inteligencji dziecka i stan jego zdrowia. Wyboru powinna zatem dokonywać osoba obiektywnie nastawiona do całej sprawy, a więc pracownik instytucji adopcyjnej.

Czy dziecko adoptowane powinno znać prawdę? Niektórzy rodzice uważają, że dziecko po-

winno znać prawdę o swoim adopcyjnym pochodzeniu. Większość jednak rodziców twierdzi, że lepiej, aby dziecko nie знаło tej prawdy. Istnieje jeszcze jedna grupa rodziców, stanowiąca ogniwo jakby pośrednie między wymienionymi już grupami. Są to ludzie, którzy przed adopcją zdecydowali się na powiedzenie dziecku prawdy, ale później nie mogli się zdobyć na zrealizowanie swojego zamiaru. A przecież adopcja nie może i nie powinna być żadną „grą”, musi ona stanowić sytuację rzeczywistą, a nie umowną. Dlatego też słuszniejsza jest na pewno adopcja jawna, gdyż uwalnia ona od stałego napięcia i lęku przed ujawnieniem się prawdy. Szukanie bowiem coraz to nowych tłumaczeń i wykrętów w odpowiedziach na pytania dziecka staje się nieraz prawdziwą udręką dla matki i ojca. Dodajmy też, że każdy człowiek ma prawo poznania prawdy o sobie. Dziecku trzeba więc powiedzieć prawdę najwcześniej, jak się tylko da. Można to już uczynić w wieku 3-5 lat. Im później mówi się dziecku o adopcji, tym większe jest niebezpieczeństwo przeżycia przez nie swoistego szoku.

Czy dziecko adoptowane będzie szukać swych naturalnych rodziców? Żaden człowiek nie powinien i nie może być niczyją własnością.

Niestety, o tej prawdzie często zapominają rodzice. Obawa przed tym, że dziecko adoptowane, kiedy dorośnie, będzie szukać swej rodziny naturalnej, każe adopcyjnym rodzicom ukrywać przed nim prawdę. Jednakże znacznie więcej jest przypadków młodych ludzi poszukujących swych naturalnych rodziców wśród tych, którzy nie znali prawdy o sobie, a potem nagle ją odkryli, aniżeli w grupie młodzieży poinformowanej o adopcji już w dzieciństwie. Dziecko wzrastające w prawdzie nie będzie przywiązywało zbyt wielkiej wagi do wszelkiego rodzaju mitów i mitów biologicznego pochodzenia. Najważniejszy jest dla dziecka klimat domu, w którym się wychowuje, i codzienne zachowanie się rodziców.

Dziecko powinno uczestniczyć we wszystkich rodzinnych uroczystościach, kultywować rodzinne hobby — np. gromadzenie albumów z fotografiami członków rodziny i dziecka. Wtedy nie będzie czuło potrzeby szukania tych, którzy właściwie nigdy tak naprawdę nie byli jego rodziną.

Obawy rodziców adopcyjnych. Czego się najczęściej boją? Boją się dziedziczności jakichś złych cech, choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego. Obawa przed dziedziczeniem cech psychicznych jest równie rozpowszechniona, jak obawa przed dziedziczeniem cech fizycznych, a nawet postaw moralnych. „Pociąg do kradzieży” czy „rozpusty” lub „złośliwości” — to są cechy nabyte, ukształtowane przez środowisko wychowawcze, a nie są to cechy dziedziczne. Jeśli rodzice nie wyzbyli się owego lęku przed dziedzicznością, zdarza się, że różne właściwe każdemu dziecku wybryki, brane są za objawy właśnie tego „zła tkwiącego w jego naturze”.

Nie znaczy to jednak, że należy lekceważyć sprawę dziedziczności. Przede wszystkim powinniśmy zaufać specjalistom wskazującym odpowiednio dla nas dziecko, a sami musimy postarać się odrzucić wszelkie postawy lękowe.

Adopcja jest rodzicielstwem takim samym, jak i biologiczne — w sensie moralnym i społecznym. Niesie ona ze sobą wszystkie niebezpieczeństwa, trudności życiowe i radości jakie przynależne są rodzicom naturalnym.

Z polskich tradycji

Zielone Świątki już tuż, tuż... W tym roku przypadają one dość późno, bo dopiero w czerwcu. Niemniej jednak zawsze kojarzą się z majowymi uroczystościami, kiedy to przyroda budzi się do życia, a świat się wokół zieleni.

Do połowy X wieku obchody Zielonych Świątek trwały cały tydzień, później przez całe wieki, i jeszcze do niedawna — dwa dni. Zdarzało się też w dawnej Polsce, jeszcze do XVIII w., że traktowano Zielone Świątki w niektórych regionach jako zakończenie cyklu wielkanocnego; była więc i uczta — prawie drugie święcone — i nawet dzielono się w niektórych dworach jajkiem.

Zielone Świątki uchodziły za święto rolników i pasterzy. W dniu tym zarówno po wsiach jak i miastach zdobiono zielenią chaty, dwory, kamienice, kościoły. Zielone gałęzie zatykano za drzwi i obrazy, tatar-



Wiosenne zielone święta

kiem wysypywano ścieżki i podłogi. Zdobienie domostw przybierało niekiedy tak wielkie rozmiary, że oszczędniejsi feudałowie, w trosce o swoje lasy, zabraniali majenia.

Wszystkie te zwyczaje stanowią pozostałość pradawnego święta pogańskiego, znanego pod nazwą „Stado”. Święto miało symbolizować przyjście wiony, dlatego też w dawnych wiekach obchodzono je bardzo radośnie. Tańczono, bawiono się, dopuszczano się ponoć nawet rozmaitych swawoli. Kler katolicki energicznie zwalczał te praktyki, w omawianym okresie święto to utrzymywało się więc jedynie w szczątkowej formie. Niemniej spotkać można informacje, iż jeszcze w XVIII wieku palono w pewnych częściach kraju ognie podobne do sobótkowych. Z rozpalonych ognisk brano następnie głównie i zapaliwszy pęki słomy obiegano z nimi pola, zwracając uwagę, by tryskające iskry padały na zboże. Praktyki te miały na celu zapewnienie urodzaju.

Wierzono, że dzień Zielonych Świątek sprzyja czarom, że czarownice zbierają w tym dniu o świcie rosę z traw, a następnie wykorzystują ją do rozmaitych zabiegów magicznych. Aby więc uchronić bydło przed czarami, przeganiało je poza granice własnego pastwiska, okręcano mu rogi ziołami tid. Na Podlasiu w drugi dzień Zielonych Świątek chłopcy wiejscy oprowadzali po wsi wołu ze słomianą kukłą na grzbiecie, na Kujawach zaś wybierano „króla pasterzy”. „Królem” zostawał ten, kto pierwszy przybył rano na pastwisko. Jednodniowy „monarcha” mianował

urzędników: marszałka, kuchmistrza itd. otrzymywał od rówieśników w darze kwiaty i pióra, opijał się mlekiem i objadał przygotowanym dlań obiadem. Wieczorem wracali pastuchowie do wsi ze śpiewem, muzyką i radosną wrzawą, prowadząc największego wołu przybranego girlandami polnych kwiatów. Zwyczaj wymagał, by właściciel wykupił zwierzę, następnie wszyscy udawali się do karczmy.

Do początków XVII wieku uroczyste obchody Zielonych Świątek urządzone były także po dużych miastach, np. w Gdańsku. Przybierały tam one charakter zawodów wojskowych, po nich zaś następowały korowody i uczty. Organizatorami było skupiające bogatą młodzież bractwo św. Jerzego. Maria Boguska ukazując życie Gdańska w XVI-XVII wieku tak pisze: „Ranekiem, w poniedziałek Zielonych Świąt przebrani w pancerze młodzieńcy ze szlachetnych rodzin konno i buńczucznie opuszczali przy dźwiękach muzyki oraz trąb miasto. Zbiórka następowała u stóp Grodziska; tutaj odbywało się coś w rodzaju parady wojskowej, przyjmowanej przez radę, a podziwianej przez tłumy ciekawych, kto żyw bowiem, pędził z całej okolicy na to widowisko. Centralny punkt uroczystości stanowiły zawody łucznicze oraz wybór „majowego grafa”, który zostawał królem obchodów i otrzymywał jako odznakę spleciony z zieleni i świeżych kwiatów wieniec. Za ową godność trzeba jednak było słono zapłacić — „graf majowy” pokrywał koszty uczty czekającej na radę i innych wytwornych uczestni-

ków zabawy na ratuszu lub we Dworze Artusa, gdy w południe w uroczystym pochodzie wracali do miasta. Wieczorem tego dnia odbywał się zazwyczaj bal z hucznymi tańcami”.

W obchodach tych chodziło głównie o utrzymywanie sprawności wojskowej wśród młodzieży gdańskiej. Znamiennie, że zarzucono je z chwilą, kiedy wskutek przewrotu w sztuce wojennej, wiążącej się z rozwojem broni palnej, umiejętności łucznicze i szermiercze przestały odgrywać większą rolę. Od tych czasów Zielone Świątki obchodzono uroczystie tylko w środowisku wiejskim, bardziej konserwatywnym w utrzymaniu „starożytnych obyczajów”. Nie ulega wątpliwości, że na wsi sprawność fizyczna była nadal ceniona.

W miastach panował zwyczaj odbywania w te dni dalszych spacerów podmiejskich połączonych z wesołymi zabawami: tak np. warszawiaczy spędzali te święta na Bielanach. „Wiadomości Warszawskie” z 1766 r. podają:

„Z rozkazu JK mości na Bielany był bal tak wspaniały, jakiego tu nie pamiętają. Wschody od Wisły na górę i różne bramy, teatru i maszyny nowo wystawione, rzęsimym ogniem i piękną inwencją iluminowane, przedziwne okazywały widok. Dodał wesołości, fajerwerk pięknie zapalony. Nie tylko dla państwa, ale i dla pospólstwa wszystkiego dodawano”.

Wycieczki na Bielany mają długą i chwalebłą tradycję. Zjeżdżali tu nawet królowie. W „Opisaniu Warszawy” z początku XIX w. czytamy:

„Kto z cudzoziemców ujrzy na Bielaniech tę ludność, całkiem niemal ze stolicy wylaną, mnóstwo powozów, ten ubiór kobiet różnaitością i pięknnością zadziwiający, tyle bogactw i wdzięków tyle, zachwycony bywa”. Powab tego miejsca i prostota wspaniałej natury ujmuje każdego; tu wyższego stanu osoby mile bawią oko. Tam mimowolnie pociąga szczerłość zabaw ludu, pod namiotami po całym lasku przyległego klasztoru kamedułów i przyjemnych, wyniosłych nadbrzeżach Wisły rozsypanego. Rozbawione przygrywiają orkiestry. Kuglarze pokazują sztuki, inne sprzedają trunki i chłodniki”.

Zwolenników majówek miała też Saska Kępa. Jako położona tuż naprzeciw Solca, a więc bliżej miasta niż Bielany, była miejscem zabaw nie tylko w maju, ale przez cały rok. Z lewobrzeżnej części miasta przeprowadzono się na drugą stronę rzeki, gdzie witał napis: „Wieś Saska Kępa, gmina Wawer, domów dwadzieścia osiem, ludności sto sześćdziesiąt cztery”. Tu wśród ogrodów warzywnych, owocowych, chrusiących płotów, domków krytych słomą lub gontami stały huśtawki, karuzele i altanki. „Tam „Pod Dębem” — zachwycał się Prus — można było zakosztować wsi”.

STUDIA W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ W WARSZAWIE

ul. Miodowa 21C, 00-246 Warszawa tel. (022) 831-95-97 www.chat.edu.pl

Informator dla kandydatów na rok akademicki 2006/2007

Jak co roku przed młodzieżą staje problem, jakie wybrać studia i uczelnie. Proponujemy studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (ChAT), państwowej i ekumenicznej szkole wyższej. Uczelnia kształci studentów w zakresie nauk teologicznych i pedagogicznych, przygotowując pracowników duchownych i świeckich dla Kościołów chrześcijańskich w Polsce, a także dla administracji państwowej i samorządowej oraz innych instytucji, w szczególności oświatowych i opiekuńczych. ChAT prowadzi również działalność naukowo-badawczą oraz przygotowuje kandydatów do tego charakteru pracy. Akademia jest jedyną w Europie wyższą szkołą teologiczną, która skupia studentów z tak wielu różnych Kościołów. Ekumeniczny charakter ChAT decyduje o tym, że uczelnia realizuje swoje zadania w oparciu o zasadę równouprawnienia, poszanowania wartości duchowych wszystkich wyznań, kultur i tradycji oraz w poczuciu odpowiedzialności chrześcijańskiej i obywatelskiej.

O przyjęcie na studia w ChAT mogą ubiegać się wszyscy absolwenci szkół średnich (świeccy i duchowni). W naszej Uczelni studenci będący w trudnej sytuacji materialnej mogą ubiegać się o:

- stypendium socjalne (od I roku studiów);
- stypendium specjalne dla niepełnosprawnych;
- stypendium mieszkaniowe;
- stypendium na wyżywienie;
- stypendium za wyniki w nauce lub sportowe (od II roku studiów);
- miejsce w akademiku.

ChAT jako uczelnia jednowydziałowa, obok studiów teologicznych oferuje studia I stopnia licencjackie z pedagogiki w zakresie pracy socjalnej, pedagogiki szkolnej oraz pedagogiki międzykulturowej i edukacji dorosłych (tylko studia stacjonarne). Ponadto prowadzi się studia II stopnia (2-letnie) na kierunku teologia w zakresie pedagogiki religii. We wszystkich przypadkach można wybrać stacjonarną (dzienną) lub niestacjonarną formę studiów (studia zaoczne są płatne).

JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE NA KIERUNKU TEOLOGIA W ZAKRESIE TEOLOGII STAROKATOLICKIEJ

Studia trwają pięć lat (dziesięć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł magistra — odpowiednio w zakresie teologii starokatolickiej. Studenci przygotowują się do szeroko pojętej pracy duszpasterskiej w Kościele. Blok zajęć pedagogicznych, który jest integralną częścią studiów, umożliwia zdobycie kwalifikacji nauczycielskich w zakresie nauczania religii i etyki.

STUDIA I STOPNIA — LICENCJACKIE NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PRACY SOCJALNEJ

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata w zakresie pracy socjalnej, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia m.in. pracę w placówkach socjalnych i opiekuńczych, a także w administracji samorządowej. Studia te mogą być interesujące m.in. dla kandydatów zajmujących się pracą diakoniijną, pracą z ludźmi starszymi i niepełnosprawnymi czy poradnictwem pastoralnym. Struktura studiów jest pomyślana pod kątem praktycznego prowadzenia pracy socjalnej i zarządzania placówkami socjalnymi.

STUDIA I STOPNIA (LICENCJACKIE) NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PEDAGOGIKI SZKOLNEJ

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata w zakresie pedagogiki szkolnej, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia pracę w placówkach oświatowych, zwłaszcza w przedszkolach, szkołach i poradniach w charakterze wychowawcy i pedagoga, który potrafi zarówno prowadzić pracę wychowawczą, jak i zdiagnozować trudności uczniów w nabywaniu umiejętności edukacyjnych i społecznych oraz zrealizować adekwatny program naprawczy. Absolwent dysponuje również wiedzą dotyczącą społecznych, kulturowych i religijnych uwarunkowań socjalizacji i wychowania, co umożliwia mu podjęcie pracy także w zakresie animacji kulturalnej i społecznej w instytucjach o charakterze świeckim i wyznaniowym.

STUDIA I STOPNIA (LICENCJACKIE) NA KIERUNKU PEDAGOGIKA W ZAKRESIE PEDAGOGIKI MIĘDZYKULTUROWEJ I EDUKACJI DOROSŁYCH

Studia trwają trzy lata (sześć semestrów). Absolwenci otrzymują tytuł zawodowy licencjata pedagogiki międzykulturowej i edukacji dorosłych, który daje równoprawne kwalifikacje z absolwentami uczelni świeckich, tj. umożliwia pracę w różnych instytucjach kościelnych, państwowych, samorządowych i społecznych w zakresie diagnozy, poradnictwa i wsparcia pedagogicznego dotyczącego

organizowania i realizowania różnych form edukacji dorosłych, animacji kulturowej i społecznej, doradztwa zawodowego, integracji społeczności lokalnych w środowisku zróżnicowanym religijnie i kulturowo, pracy z imigrantami, a także projektów edukacji międzykulturowej i interkonfesyjnej (ekumenicznej) zarówno w wymiarze lokalnym, jak i międzynarodowym.

STUDIA II STOPNIA NA KIERUNKU TEOLOGIA W ZAKRESIE PEDAGOGIKI RELIGII

Studia trwają dwa lata (cztery semestry). Przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla absolwentów wyższych studiów zawodowych ChAT oraz Wyższych Seminarium Teologicznych (z uprawnieniami licencjackimi).

TRYB PRZYJĘĆ NA STUDIA

Kandydatów na stacjonarne i niestacjonarne jednolite studia magisterskie (5-letnie) na kierunku teologia obowiązuje rozmowa kwalifikacyjna, której celem jest: ocena wiadomości z zakresu wiedzy konfesyjnej w oparciu o program nauczania kościelnego dla szkół średnich, predyspozycji kandydata do tego typu studiów. Kandydatów obowiązuje ponadto znajomość lektur z zakresu teologii zgodnie z podaną listą lektur.

Kandydatów na stacjonarne i niestacjonarne studia I stopnia — licencjackie na kierunku pedagogika obowiązuje rozmowa kwalifikacyjna, której celem jest ocena przydatności kandydata do pracy socjalnej, wsparcia pedagogicznego dzieci, młodzieży i osób dorosłych, oraz pracy środowiskowej w zakresie edukacji międzykulturowej.

Treści rozmowy dotyczą znajomości:

- lektur z zakresu pedagogiki, których lista jest udostępniona w sekretariacie Uczelni,
- problemów socjalnych w środowisku lokalnym i wyznaniowym kandydata,
- problemów wychowawczych w rodzinie, szkole oraz grupie wyznaniowej kandydata,
- zagadnień patologii społecznych,
- postaw wobec osób niepełnosprawnych,
- refleksji nad możliwościami rozwiązań obserwowanych problemów pedagogicznych i społecznych,
- refleksji nad społeczną i wychowawczą rolą Kościołów i wspólnot wyznaniowych,
- idei edukacji międzykulturowej w Unii Europejskiej,
- dialogu ekumenicznego i religijnego.

Podstawą przyjęć na studia II stopnia magisterskie (2-letnie) na kierunku teologia w zakresie pedagogiki religii jest konkurs dyplomów.

Kandydaci na jednolite studia magisterskie (5-letnie) i studia I stopnia — licencjackie (3-letnie) w roku akademickim 2006/2007 składają dokumenty (stare lub nowe matury) do 21 lipca 2006 r. (na studia stacjonarne i niestacjonarne).

Natomiast dla kandydatów na studia II stopnia (2-letnie) termin składania dokumentów upływa 8 września 2006 r. (na studia stacjonarne i niestacjonarne).

Terminy rozmów kwalifikacyjnych:

dla kandydatów na jednolite studia magisterskie (5-letnie) stacjonarne i niestacjonarne na kierunku teologia — 27 lipca 2006 r. o godz. 9.00.

dla kandydatów na studia I stopnia licencjackie (3-letnie) stacjonarne na kierunku pedagogika — 27 lipca 2006 r. o godz. 9.00.

dla kandydatów na studia I stopnia licencjackie (3-letnie) niestacjonarne na kierunku pedagogika — 28 lipca 2006 r. o godz. 9.00.

Ogłoszenie list przyjętych do 4 sierpnia 2006 r.

Rekrutacja jesienna — według powyższych zasad w miarę wolnych miejsc — odbędzie się 11 września 2006 r.

Ogłoszenie list przyjętych do 13 września 2006 r.

Wszyscy kandydaci zobowiązani są do złożenia następujących dokumentów:

- kwestionariusza osobowego,
- świadectwa dojrzałości (oryginał lub odpis) + ksero,
- dyplomu ukończenia studiów I stopnia (dotyczy kandydatów na studia II stopnia),
- ksero z dowodu osobistego (nr i seria, PESEL, adres zameldowania) i książeczki wojskowej (1 str. i przynależność do WКУ),
- orzeczenia lekarskiego o braku przeciwwskazań do podjęcia studiów na wybranym kierunku,
- 3 zdjęć o wymiarach 37 mm x 52 mm,
- dowodu opłaty manipulacyjnej,
- pisma polecającego odpowiednich władz kościelnych (dotyczy kandydatów na jednolite studia magisterskie (5-letnie) na kierunku teologia oraz kandydatów na studia II stopnia (2-letnie)).

Opłatę wpisową (również w przypadku przyjęcia bez egzaminów wstępnych) ustala się na 85,00 zł.

UWAGA!

- 1. Studia stacjonarne w Akademii są bezpłatne.**
- 2. Studia niestacjonarne w Akademii są płatne. Zasady odpłatności określa Rektor ChAT.**

Opłaty za zajęcia dydaktyczne na studiach zaocznych w roku akademickim 2006/2007 (za rok studiów):

a) na kierunku teologia

- jednolite studia magisterskie (5-letnie) 800,00 zł
- studia II stopnia (2-letnie) 1600,00 zł

b) studia I stopnia — licencjackie (3-letnie)

- (PSz, SPS, PMED) 2200,00 zł

Sekretariat ChAT będzie przyjmował tylko komplet dokumentów (zgodnie z wymaganiami).

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Poikat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 26/2006.

Nakład: 1.250 egz.

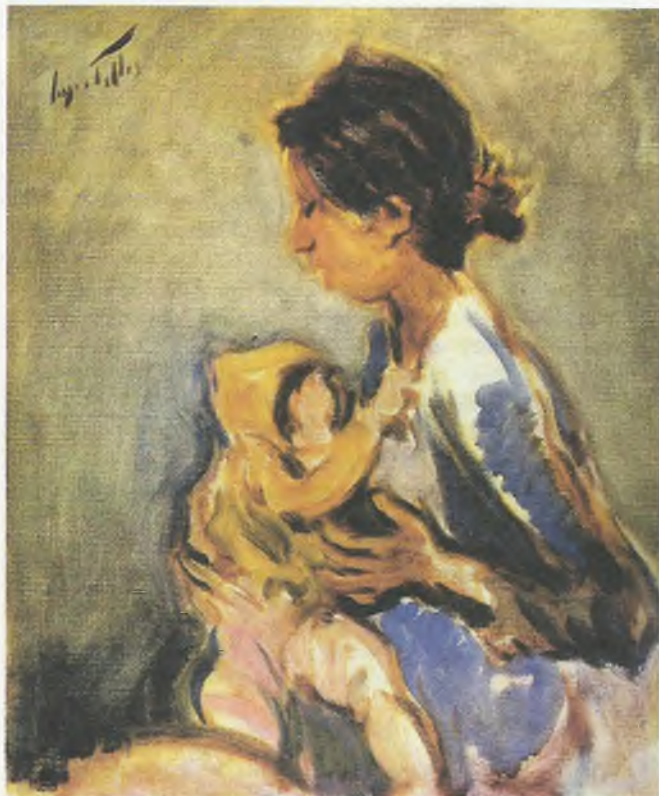
Macierzyństwo w malarstwie XIX i XX wieku

Matczyna miłość —

jest bezwarunkowa,
Jej dobrość — jest samym dobrem,
A czułość — najczulsza.

Bezpieczeństwo jakie daje — pochodzi z głębi serca.
Matczyna troska — jest troską już na zawsze,
A poświęcenie — nie ma granic.
Dotyk jej rąk to delikatność,
Najsubtelniejsza z delikatnych.

Bo wszystko to jest miłością.
(m)



Macierzyństwo — mal. Sergio Telles (1916-?)

Ciepło rodzinne — mal. Bernard Pothast (1882-1996)



Młoda matka — mal. James John Hill (1811-1882)

Cygańska matka z dzieckiem — mal. Arcisse Virgile Diaz De la Pena (1807-1876)

